Języki i ludy

Giorgio Agamben

Cyganie pojawili się we Francji w pierwszych dekadach XV wleku, w epoce wojen i zamętu. Rzekomo pochodzili z Egiptu, a kierowały nimi jednostki mieniące się książętami *in Egypto parvo* lub hrabiami in *Egypto minori*:

> W 1419 roku na terenie dzisiejszej Francji zaznaczyły swoją obecność pierwsze grupy Cyganów [...]. 22 sierpnia 1419 roku pojawiają się w małym miasteczku Châtillon-en-Dombe następnego dnia grupa dociera do Saint-Laurent-de-Mâcon, oddalonego o sześć mil, gdzie władzę sprawuje niejaki Andrei, książę małego Egiptu [...]. W lipcu 1422 roku jeszcze liczniejsze grupa dociera do Włoch [...], w sierpniu 1427 roku Cyganie docierają po raz pierwszy do bram Paryża, przemierzając rozdartą wojną Francję. [...] Stolicę okupują Anglicy, a cała l'ile de France jest nękana przez bandytów. Niektóre grupy Cyganów kierowane przez książąt in Egypto parvo lub in Egypto minori przemierzają Pireneje i kierują się aż do Barcelony (*François de Vaux de Foletier, Les Tsiganes dans l'ancienne France*).

Mniej więcej w tym samym okresie historycy umieszczają moment narodzin *argot*, tajemnego języka *coquillards* lub innych grup przestępczych, które działały w pełnych zamętu czasach przejścia od społeczeństwa średniowiecznego do nowoczesnego państwa:

> To prawda, jak mówi, że wspomniani *coquillards* posługują się między sobą tajemnym językiem [*langage exquis*], którego inni nie mogą zrozumieć, jeśli się go nie nauczyli, i że dzięki ternu językowi rozpoznają członków tak zwanej *Coquille* (Zeznanie Perreneta na procesie *coquillards*).

Zestawiając ze sobą po prostu źródła dotyczące tych dwóch faktów, Alice Becker-Ho udało się zrealizować Benjaminowski projekt napisania oryginalnego dzieła, które prawie w całości składałoby się z cytatów. Teza książki jest pozornie niezbyt wyrazista: jak wskazuje jej podtytuł („zapomniany element pochodzenia *argot* od klas niebezpiecznych"), chodzi o pokazanie, że część słownictwa *argot* pochodzi od *rom*, języka Cyganów. Krótki, esencjonalny „glosariusz" zamieszczony na końcu książki podaje listę terminów argotycznych, które znajdują „oczywisty odpowiednik, by nie powiedzieć pewne źródło, w dialektach europejskich Cyganów".

Teza ta, choć nie wykracza poza granice socjolingwistyki, zakłada jednak inną, znacznie bardziej doniosłą: skoro *argot* nie jest właściwie językiem, a jedynie rodzajem żargonu, Cyganie nie są ludem, lecz ostatnimi potomkami pochodzącej z innej epoki klasy wyjętych spod prawa:

> Cyganie są śladami naszego średniowiecza; niebezpieczną klasą z innej epoki. Cygańskie wyrażenia przenikające do różnych argots są jak sami Cyganie, którzy od momentu swojego przybycia przyjmowali nazwiska właściwe dla przemierzanych przez nich krajów - *gadjesko nav* - i tym samym na papierze tracili w pewnym sensie swoją tożsamość w oczach wszystkich tych, którym wydawało się, że Cyganie umieją czytać.

Wyjaśnia to, czemu badacze nigdy nie zdołali ukazni w pełnym świetle pochodzenia Cyganów ani naprawdę poznać ich języka i zwyczajów: przeprowadzenie etnograficznego badania staje się niemożliwe, skoro informatorzy systematycznie kłamią.

Czemu teza ta, z pewnością oryginalna, ale dotycząca zdecydowanie marginalnych zagadnień w kwestii ludu i języka, jest mimo wszystko tak ważna? Benjamin napisał kiedyś, żw w kluczowych momentach historii decydujący cios musi zostać zadany lewą ręką, oddziałującą na zwroty i relacje w obrębie maszyny nauk społecznych. Chociaż Alice Becker-Ho dyskretnie trzyma się granic socjolingwistyki, niewykluczone, że jest jednocześnie całkowicie świadoma tego, że w kluczowym miejscu naszej teorii politycznej podkłada minę, którą wystarczy tylko odpalić. Nie mamy właściwie najmniejszego pojęcia, czym jest lud ani język (dobrze wiadomo, że językoznawcy mogą skonstruować gramatykę, czyli jednolitą całość wyposażoną w wartości opisowe, tylko wówczas, gdy przyjmą na wiarę *factum loquendi*, tj. niedostępny skądinąd nauce, prosty fakt, że ludzie mówią i rozumieją się między sobą). A jednak cała nasza kultura polityczna opiera się na istnieniu relacji między tymi dworni pojęciami. Ideologia romantyczna, która świadomie dokonali tego połączenia — i tym samym znacząco wpłynęła zarówno na nowoczesne językoznawstwo, jak i wciąż dominującą teo polityczną — starała się wyjaśnić coś niejasnego (pojęcie ludu) pomocą czegoś jeszcze bardziej niejasnego (pojęcie języka). Na skutek powstałej w tej sposób odpowiedniości dwa przypadkowe zjawiska kulturowe o nieokreślonych kształtach zmieniają slq w organizmy niemal naturalne, obdarzone własnymi żelaznymi prawami i niezbędnymi właściwościami. Teoria polityczna tak naprawdę musi założyć istnienie *factum pluraritatis* (w ten sposób określamy za pomocą terminu związanego etymologicznie z *populus* prosty fakt, że ludzie tworzą wspólnotę), ale nie jest w stanie go wyjaśnić. Podobnie językoznawstwo musi zakładać istnienie *factum loquendi* i nie może poddać tego założenia badaniu. Prosta korelacja między tymi dwoma faktami tworzy nowoczesny dyskurs polityczny.

Relacja Cyganie — argot podaje radykalnie w wątpliwość tę korelację dokładnie w miejscu, gdzie parodystycznie ją uznaje. Cyganie są wobec ludu tym, czym argot jest wobec języka. Choć trudno na dłuższą metę utrzymać tę analogię, może ona rzucić snop światła na prawdę, którą odpowiedniość między językiem a ludem miała ukrywać: **wszystkie ludy są bandami i *coquilles*, wszystkie języki są natomiast żargonami i *argots*.**

Nie chodzi tutaj o to, aby oceniać naukową trafność tej tezy, lecz raczej, aby zachować jej wyzwolicielską siłę. Tych, którzy będą potrafili przy niej wytrwać, nie dosięgną perwersyjne i trwałe mechanizmy rządzące naszą wyobraźnią polityczną. To, że chodzi o wyobraźnię, powinno być dla wszystkich oczywiste, zwłaszcza dziś, gdy idea ludu od dawna straciła już wszelką substancjalną rzeczywistość. Nawet jeśli uznamy, że ta idea nigdy nie miała realnej treści poza spisami ludności w katalogach dawnych antropologii filozoficznych, to tak czy inaczej została ona opróżniona z wszelkiego sensu przez to samo nowoczesne Państwo, które przedstawiało się jako jej strażnik i wyraziciel: wbrew dobrodusznej gadaninie dziś lud jest jedynie pustą podstawą państwowej tożsamości i tylko jako taki jest uznawany. Ttym, którzy wciąż skłonni są wątpić w ten wniosek, proponuję aut oka na to, co dzieje się wokół nas. Może on okazać się pouczający: podczas gdy siły całego świata używają armii, by bronić **państwa bez ludu** (Kuwejt), **ludy bez państwa** (Kurdowie, Ormianie, Palestyń-

czycy, Baskowie, Żydzi z diaspory) mogą być bezkarnie prześladowane i eksterminowane. W ten sposób jasne staje się, że przeznaczeniem ludu może być jedy tożsamość państwowa i że pojęcie ludu ma sens jedynie czas, gdy przełożymy je na pojęcie obywatelstwa. Stąd również bierze się osobliwy status języków bez godności państwowej (kataloński, baskijski, gaelicki itd.). Językoznawcy uznają je naturalnie za języki, a jednak funkcjonują one raczej podobnie do *argot* lub dialektów, a przy tym prawie zawsze nabierają znaczenia bezpośrednio politycznego. Połączenie języka, ludu i Państwa staje się szczególnie widoczne w przypadku syjonizmu. Ruch dążący do stworzenia Państwa opartego na ludzie (Izrael) poczuł się z tego powodu zobowiązany do odtworzenia języka czysto kultowego (hebrajski), który wcześniej został zastąpiony w codziennym użytku przez inne języki i dialekty (ladino[1], jidysz). W oczach strażników tradycji to odtworzenie świętego języka wygląda na groteskową profanację, za którą język pewnego dnia się zemści („żyjemy w naszym języku — pisał z Jerozolimy Scholem do Rosenzweiga 26 grudnia 1926 roku — niczym ślepcy kroczący nad przepaścią. [...] Język ten jest obarczony przyszłymi katastrofami, [...] przyjdzie dzień, gdy zwróci się on przeciw tym, którzy w nim mówią").

Teza, zgodnie z którą wszystkie ludy są Cyganami, a wszystkie języki żargonami, demontuje to połączenie i pozwala nam spojrzeć z nowej perspektywy na różne doświadczenia językowe, które raz na jakiś czas pojawiały się w naszej kulturze, wyłącznie po to, aby zostać źle zrozumiane i podporządkowane dominującym poglądom. Kiedy w dziele *O języku pospolitym* Dante opowiada mit o wieży Babel i stwierdza, że każda grupa jej budowniczych otrzymuje własny język, niezrozumiały dla innych, a od tych języków babelicznych [*lingue babeliche*] pochodzą języki, którymi mówi się w naszej epoce, nie robi nic innego, jak przedstawia wszystkie języki świata jako *argots* (język fachowy jest par excellence formą *argot*). Przeciw tej wewnętrznej argotyzacji wszelkich języków Dante nie proponuje (wbrew wielowiekowemu zafałszowaniu jego myśli) remedium w postaci gramatyki i języka narodowego, lecz przemianę samego doświadczenia języka, który nazywa on „dostojnie pospolitym"[2]. Chodzi o rodzaj przekroczenia — nie gramatycznego, lecz poetyckiego i politycznego — samych *argots* w kierunku *factum loquendi*.

W ten sposób *trobar clus* trubadurów prowansalskich samo stanowi w pewnym sensie przemianę języka okcytańskiego w tajemny argot (to samo mniej więcej uczynił Villon, pisząc niektóre ze swych ballad w argot używanym przez *coquillards*); lecz to, o czym mówi ten argot, jest w sumie jedynie inną figurą języka rozumianego jako miejsce i przedmiot doświadczenia miłości. Nawiązując do trochę bliższej nam epoki, nie dziwi nas, fe z tej perspektywy u Wittgensteina doświadczenie czystego Istnienia języka (*factum loquendi*) może odpowiadać etyce, ani to, że Benjamin widzi w „czystym języku" — nieredukowalnym do gramatyki i do jakiegoś określonego języka — formę zbawionej ludzkości.

Jeśli języki są *argots* skrywającymi proste doświadczenie języka, podobnie jak ludy w sposób mniej lub bardziej udany maskują istnienie *factum pluralitatis*, wówczas naszym za-

[1] Dialekt judeohiszpański [przyp. tłum.].

[2] W polskim przekładzie *De vulgari eloguentia* słynne wyrażenie Dantego *volgare illustre* zostaje oddane jako świetny *volgare*. Tutaj zdecydowaliśmy się jednak na Inny wariant. Por. Dante Alighieri, *O języku pospolitym*, przeł. Włodzi-mierz Olszaniec, Wydawnictwo Antyk, Kęsy 2002 [przyp. tłum].

daniem z pewnością nie może być utworzenie z tych argots gramatyki ani zamiana ludu w tożsamość państwową; przeciwnie, przerywając ten łańcuch język–gramatyka-Państwo, myśl i działanie mogą stać się czymś na miarę naszych czasów. Formy tego zerwania, w którym *factum* języka i *factum* wspólnoty staną chwilę w pełnym świetle, mogą być różne i zmieniać się w zależności od epoki i okoliczności: odtworzenie *argot*, *trobar clus*, czysty język, rzadkie użycie języka gramatycznego itp. W każdym razie jasne staje się, że stawka w tej grze jest nie tylko językowa czy literacka, ale przede wszystkim polityczna i filozoficzna.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg

Giorgio Agamben
Języki i ludy

przełożył Paweł Mościcki

pl.anarchistlibraries.net